



Na początku mojej historii chciałabym opisać siebie oraz moje życie przed chorobą. Kiedy miałam 19 lat wyjechałam za granicę za lepszym życiem. Zawsze byłam pełną życia dziewczyną, która uwielbiała przebywać ze swoimi przyjaciółmi, chodzić na imprezy i aktywnie spędzać czas.

Kiedy w wieku 20 lat poczułam się gorzej pomyślałam, że to zwykłe przemęczenie ze względu na moją pracę. Zbierałam paprykę w ogromnych szklarniach.

Pewnego dnia poleciała mi krew z nosa i to był dla mnie sygnał, że czas wybrać się do lekarza. Po kilku dniach poszłam na badania krwi oraz moczu. Po tygodniu zadzwonił telefon z przychodni, że mam pilnie stawić się u lekarza. Diagnoza była niejasna: Pani nerki pracują na około 40 %. Jest to infekcja lub niewydolność nerek. Potrzebna będzie dalsza diagnostyka. W pierwszej chwili szok i niedowierzanie... Jak to ja? W tak młodym wieku chore nerki!? Nie miałam żadnych objawów, że moje nerki tak słabo pracują. Głęboko w duchu miałam nadzieję, że to tylko infekcja. Zostałam wysłana do nefrologa na biopsje nerki. Diagnoza zmieniła moje radosne życie w koszmar. Kłębuszkowe zapalenie nerek- przyczyna nieznana. Płacz, lęk i niepewność. Co dalej?

Lekarze uparcie twierdzili, że to przez wysokie ciśnienie. Zaczęto podawać mi leki na obniżenie ciśnienie, które powodowało u mnie omdlenia i spadki ciśnienia. Leki były dla mnie za silne. Z czasem okazały się niepotrzebne, ponieważ wykryto u mnie tzw. White coat syndrome (Syndrom białego fartucha), który jest ze mną do dnia dzisiejszego. Zaczęła się walka o zdrowie. Koniec imprez i wypadów ze znajomymi. Radosnej mnie już nie było. Ten stan trwał przez kilka miesięcy. Pewnego dnia wstałam i powiedziałam, że muszę coś zmienić. Zaczęłam od pracy. Zostałam zatrudniona w szpitalu. O ironio, ja chora pomagająca i oglądająca innych chorych. To była jedna z najlepszych decyzji podjętych w tamtym czasie. Miewałam jeszcze wtedy ataki paniki. Pomyślałam, że sama nie dam rady uporządkować myśli. Postanowiłam umówić się na wizytę do psychologa- to był strzał w 10-tkę.

Czarne myśli po kilku spotkaniach ulotniły się gdzieś daleko. Zaczęłam brać życie garściami jeszcze bardziej. W między czasie praca moich nerek systematycznie spadała co 3 miesiące o ok. 3%. Znalazłam się w sytuacji gdzie potrzebny jest przeszczep. Aktualnie moje nerki pracują na 20%.

Zaczęło się szukanie dawcy. Przebadało się kilka bliskich mi osób, ale najlepsze dopasowanie mam z moją mamą. Wszystkie badania są zrobione. Czekamy aż nerki spadną do 15%. Wciąż się boję czy wszystko się uda, ale chyba tylko wariat by się nie bał takich przygód w życiu :).

Podróżuję, pracuję na pełny etat i biorę z życia wszystko co się da. Jak nie teraz to kiedy? Mam do zobaczenia cały świat, całe życie jest jeszcze przede mną. Walczę o każdy dzień z głową pełną pozytywnych myśli i ze zdrowym nastawieniem do całej sytuacji z moją chorobą.

Natalia, 28 lat